

## Emil Strzeszewski o szachach, filozofii i elektronice - rozmawia Adam Podlewski



Doktorant Instytutu Filozofii na UWM w Olsztynie (praca magisterska o tytule Ontologia światów fantastycznych). Bywa, że nauczyciel. Założyciel i niegdysiejszy redaktor naczelny e-zinu „Creatio Fantastica”. Publicysta „Czasu Fantastyki”, „Dzikiej Bandy” oraz okazjonalnie „Nowej Fantastyki” i „Hatak.pl”. Do literackich zainteresowań fantastycznych zalicza steampunk, cyberpunk oraz wszelkie przejawy miejskiej grozy; do poza fantastycznych – pisarstwo Chucka Palahniuka, Olgi Tokarczuk. Wielbiciel filmów Lyncha i Finchera.

**Adam Podlewski: Jaką rolę odgrywają w twoim życiu szachy? Znalazły się w twojej nowej powieści przypadkiem? A może dzielisz się z czytelnikiem swoją pasją?**

Emil Strzeszewski: Jestem zaciętym szachistą, choć amatorem. Taki „barowy Kasparow”, jeśli mnie rozumiesz. Wchodzę do pubu i jeśli widzę ludzi pochylonych nad deską, przyłączam się, obserwuję. A potem siadam i gram. Moi znajomi wiedzą, żeby ze mną nie grać, bo znam otwarcia, rozumiem grę, choć nigdy nie osiągnę przyzwoitego poziomu (już na to za późno). Któregoś dnia jakiś facet sam znalazł mnie przy stole i zaproponował partię. Wygrał po długim boju. Pewny siebie zaproponował rewanż. Po kilkunastu ruchach wstał od stołu oburzony przegraną. Nauczyłem się go całkiem nieźle podczas pierwszej partii.

Szachy to dla mnie komplikacja ukryta za prostotą zasad. To też trochę metafora mojej twórczości – staram się snuć wielotorowe narracje, komplikować, jednocześnie trzymając się prostego pomysłu, motywu. Prowadzę grę z czytelnikiem.

**A.P.: Pytam nie bez przyczyny – szachowe fragmenty *Rodu* uważam za najlepsze części twojej nowej książki. Powiedz więcej o swoim stylu pracy i czerpanych inspiracjach. Czy na papier przelewasz tylko to, co cię pasjonuje, czy potrafisz wczuć się w fantastyczny świat, nie dotykając go bezpośrednio? A może przed napisaniem *Ektenii* rzeźbiłeś w glinie?**

E.S.: Nigdy nie rzeźbiłem w glinie, w ogóle nigdy nie rzeźbiłem, choć mój ojciec to uwielbiał. Mam dwie lewe ręce do takich zajęć. W domu żona skręca półki. Nawet kot ułoży czasem jakąś ładną konstrukcję, a ja co najwyżej przekładam rzeczy na biurku, aby były równo (nerwica?).

Wracając do głównej części pytania – nie potrafię pisać o rzeczach, które mnie nie dotyczą. Nie znaczy to, że robiłem, robię lub będę robił wszystko to, co opisuję, ale w jakiś sposób dotknąłem każdej rzeczy ze swoich utworów. Szachy nie są wyjątkiem. Akurat podczas pisania *Ojca* emocjonowałem się meczem o mistrzostwo świata w szachach, a jako jeden z prezentów ślubnych otrzymaliśmy z żoną *Obronę Łużyna* Nabokova (genialna powieść). Przypomniałem sobie wtedy o moim ulubionym zawodniku, którym jest Bobby Fischer. Zresztą to jedyna postać wymieniona z imienia i nazwiska w *Rodzie*.

To chyba powie więcej o moim toku myślenia w trakcie tworzenia utworów niż odpowiem wprost.

**A.P.: Czy zdradzisz choćby zarys swojego sposobu na pisanie, wzorca pracy artystycznej? Ile czasu zajmuje ci twórczość, w porównaniu z codziennymi obowiązkami? Czy masz swój złoty sposób na pisanie? Może właśnie owe ulubione cygara po zamknięciu tekstu? Przedwojenna maszyna do pisania? Specjalny gatunek muzyki?**

E.S.: Zwyczajny laptop, czasem tablet, jeśli mnie przyciśnie, a nie mam dostępu do sprzętu. Jestem fajczarzem, ale przy samym procesie przelewania myśli na papier palę mnóstwo papierosów. Konieczna jest absolutna cisza, aczkolwiek nie sądzę, aby takie technikalnia były dla kogoś interesujące. Każdy tworzy, jak potrafi.

**A.P.: Piszesz o rzeczach ważnych, smutnych, ciężkich. Czy przeczytamy kiedyś Emila Strzeszewskiego na wesoło? Parodia, humoreska, choćby wyjście z mroku (miejskiego smogu czy pary upiornej lokomotywy). Czy kusi cię zmiana nie tylko uniwersum, konwencji, ale ogólnego nastroju twoich tekstów?**

E.S.: Nie wiem. Nie wydaje mi się, aby było to kuszące dla moich czytelników, choć właściwie to nie wiem, bo nie wyobrażam sobie „ustandaryzowanego” czytelnika. Chciałbym jednak tworzyć literaturę inną niż ta, która już jest na rynku. A utworów humorystycznych, parodystycznych, lekkich, jest sporo. Wydaje mi się, że swoją prozą daję jakąś alternatywę. Zresztą mam komfort, aby nie pisać „pod target”. Wydawcy dają mi wolność absolutną, więc korzystam.

**A.P.: Dlaczego Miasto? Wyprawa do fantastycznego Olsztyna z twojej debiutanckiej powieści była – mimo magii – nasycona konkretem i namacalnością. Był szpital, jeziora, prawdziwe uliczki. Czy Miasto z *Rodu* jest podobne, tylko czytelnik o tym nie wie? Czy posiada mapę, ustalone terytorium?**

E.S.: Miasto to Olsztyn. I Warszawa. I Kraków. I Ostrołęka. I Saint Peter Port na wyspie Guersney. To wszystkie miejsca dla mnie istotne, ukochane. Dla przykładu Greka (dzielnica w *Rodzie*) to połączenie słynnego olsztyńskiego Hamburga (osiedla kibiców Stomilu) oraz ostrołęckiego Pekina (osiedli marginesu społecznego za czasów, kiedy byłem nastolatkiem). Wszystkie miejsca w najnowszej powieści są prawdziwe. Bary – Babilon i Stoik – to lokale, w których przepięłem młodość; pierwszy dalej istnieje w Ostrołęce, drugi już niestety zniknął z krajobrazu Olsztyna. Obu zmieniłem nazwy na bardziej adekwatne.

Miasto jest wszystkim. To betonowa dżungla, porywające środowisko dla prawdziwych zwierząt zwanych ludźmi. To konkret, choć mniej oczywisty niż w *Ektenii*.

**A.P.: Czy zachęcałbyś do lektury *Rodu* czytelnika, który dostaje wysypki na widok jakichkolwiek odniesień i alegorii filozoficznych?**

E.S.: Na ostatnim Polconie w Bielsku-Białej miałem komplet na sali prelekcyjnej, gdzie mówiłem o szalonych i zarazem fantastycznych pomysłach filozofów. Będąc wykładowcą, starałem się podchodzić do tematyki filozoficznej niestereotypowo, snując soczyste opowieści, a także obrazując je przykładami. Pokazywałem filozofię w praktyce, czyli tylko tak, jak powinno się według mnie ją uprawiać. Niech nikogo nie przeraża stężenie filozofii w *Rodzie*. Tym bardziej że popkulturowo bawię się terminami i ideami. Obracam je w palcach, wykręcam. Czysty punk.

**A.P.: Jak kształtują się twoje relacje z czytelnikami? Wspomniałeś o udanej prelekcji polconowej. Czy lubisz taką formę kontaktu, nadal czujesz się „zwierzęciem konwentowym”? Może korespondujesz z fanami? Czy cenisz odzew odbiorcy, jako inspirację dla przyszłych tekstów?**

E.S.: Uwielbiam kontakt z czytelnikami, choć nienawidzę spotkań autorskich. Zdecydowanie lepsze są panele, prelekcje tematyczne, gdzie wywiązuje się jakiś dialog, rozmowa. Spotkania autorskie wszystkich krępują, są sztywne. Wolę już pogadać w lekkiej atmosferze knajpianej, co się często udaje. Kocham słuchać opinii o moich utworach, aczkolwiek prawie nigdy nie odnoszę się do nich, a staram się rozmawiać o tematach, które poruszam w literaturze. Czynię tak dlatego, iż nie mam prawa narzucać swojego zdania o książce moim odbiorcom. To oni mają rację.

**A.P.: Gdzie będziemy mogli cię spotkać? Na jakie imprezy fantastyczne wybierasz się w najbliższym czasie?**

E.S.: Na Falkonie w Lublinie kończy się dla mnie sezon konwentowy. W przyszłym roku pewnie Targi Książki w Warszawie, ale to wszystko.

**A.P.: Czy uciekasz z Wyspy Fantastyki? Już twoja pierwsza powieść rozciągała gatunkową przynależność steampunku, a *Ród* zdaje się z premedytacją wyróżniać elementy inne (jak czarny kryminał, alegorie filozoficzne czy thriller szachowy) nad dobrze znany krajobraz fantastyczny. Czy jest to świadomy kierunek, czy po prostu niechęć do gatunkowych ograniczeń?**

E.S.: Nie mam nic przeciwko gatunkowym ograniczeniom. Ba! Nawet nie przeszkadzają mi szufladki. Tym bardziej że w żadną się nie mieszczę i chyba to widać po dwóch opublikowanych powieściach. Aby być szczerym – odchodzę od fantastyki. Przynajmniej tej rozumianej w miarę tradycyjny sposób. Zapuszczam się w stronę eklektyczną, łączę, dzielę, mam za nic podziały. Wiem, że będę pisać po prostu punk, rozumiany po mojemu, nie znajdziesz definicji w słownikach.

**A.P.: Co dalej? Kiedy już odpoczniesz od pisania, nawąchasz się w księgarniach zapachu wydrukowanego *Rodu*, nad czym usiądziesz? Jakie masz plany artystyczne?**

E.S.: Stale coś piszę. Mam mocne plany co do pewnej powieści (już skomponowanej na nutę klasyczną, z jednym głównym bohaterem i szeregiem postaci pobocznych zamiast czterech głównych postaci), ale nie chcę jeszcze o niej mówić. Byłoby za wcześnie. Natomiast w przygotowaniu jest opowiadanie dla projektu *Wolsung* – steampunkowego *settingu*, RPG, gier planszowych, figurkowych. To będzie pierwsza franczyza, w której biorę udział. Dziwnie jest pisać coś, co nie zakiełkowało w mojej głowie. Poza tym wyjawię, co zresztą od jakiegoś czasu nie jest tajemnicą, że przygotowuję całkowitą nowość: zbiór opowiadań dla BookRage. Rozmawiamy w dniu premiery, ale nie świętuję. Nie wyjąłem whisky, nie zapaliłem cygara. Pisanie wystarczy, to dostateczny „haj”.

**A.P.: Powiedz coś więcej o projekcie wolsungowym. Czy przed podjęciem współpracy z wydawcami antologii grywałeś w *Wolsunga*? Jeśli nie, skąd chęć do wejścia w ten pierwotnie Nieliteracki świat, na pierwszy rzut oka tak odległy od wizji steampunku, którą zaprezentowałeś w *Ektenii*?**

E.S.: Nie, nigdy nie grałem w *Wolsunga*, aczkolwiek obserwowałem *setting* jeszcze w czasach, gdy był tylko system RPG. Podobała mi się idea napisania czegoś nie do końca mojego. Zresztą *Ektenia* jest zakończonym projektem, jak zauważyłeś – kompletnie odmiennym. Potrzebowałem płodozmianu.

**A.P.: Jesteś graczem? Grywasz w gry fabularne, komputerowe, planszowe czy skupiasz się na literackiej stronie fantastyki?**

E.S.: Byłem graczem, ale dawno temu, jako nastolatek. Jestem również współautorem części polskiego podręcznika dodatkowego do gry *Earthdawn – Przebudzenie Ziemi*. To była świetna przygoda, ale zakończona definitywnie dawno temu.

**A.P.: Wróćmy na chwilę do *Ektenii*, a właściwie okoliczności jej wydania. Podczas promocji książki podkreślałeś wiele razy wagę edycji e-booka, wyjątkowość powieści, przygotowanej przez szanowane wydawnictwo, ale tylko w formie elektronicznej. Co sądzisz o książkach elektronicznych jako takich, e-bookach w Polsce, perspektywach tego rynku? Czy ostatni rok zmienił twoje postrzeganie problemu?**

E.S.: To nie był tylko chwyt marketingowy, ja naprawdę lubię e-booki i kupuję je oraz czytam pasjami. Jestem z pokolenia, które cyfrową rewolucję miało na wyciągnięcie ręki, to się działo na moich oczach. Dodatkowo zawsze chciałem w tym uczestniczyć, a sposób wydania *Ektenii* był ku temu szansą. Zresztą sam wiesz, że działałem zawsze w kierunku Sieci. W końcu rozmawiamy na łamach periodyku sieciowego, który stworzyłem wraz ze Sławkiem Spasiewiczem. Nic się nie zmieniło, dalej jestem entuzjastą, choć papier kusił. I w końcu jest.

**A.P.: I na koniec pytanie, które musiało się pojawić: jak oceniasz nowe numery „Creatio Fantastica”? Czy podoba ci się kierunek, w którym periodyk zmierza? Czy czujesz ojcowską dumę, patrząc na działania twoich następców?**

E.S.: Cieszę się, że ktoś miał odwagę ciągnąć to dalej. Jestem wdzięczny, że innym się chciało, że mają pomysł i go realizują. „Creatio” za moich czasów było platformą młodych gniewnych i zobacz, co się stało! Czarek Zbierzchowski właśnie dostał nagrodę im. Żuławskiego, Paweł Majka był nominowany do Zajdla, napisał dwie świetne powieści i szereg znakomitych opowiadań. Paweł Ciećwierz publikuje regularnie i z sukcesami, Michał Cetnarowski jest redaktorem „Nowej Fantastyki” i trzęsie rynkiem. Sławek Spasiewicz też realizuje się w roli redaktora. Nie znam innego autora, na którego papierową książkę ludzie tak czekają, jak na Kubę Nowaka. Wreszcie ja z drugą powieścią i jako redaktor w

„Genius Creations”. „Creatio” odegrało swoją rolę, mimo błędów, które wtedy popełni-  
śmy. Dziś jest dorosłe i to widać. Mam poczucie dobrze spełnionej roboty. Życzę powo-  
dzenia nowej redakcji, mocno trzymam kciuki!

**A.P.: Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia na Falconie!**